



## KONRAD OKOLSKI

Warszawa, 28 maja 1946 r. Wiceprokurator Zofia Rudziewicz przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań

Świadek zeznał, co następuje:

---

|                             |   |
|-----------------------------|---|
| <b>Imię i nazwisko</b>      | Konrad Okolski                                    |
| <b>Data urodzenia</b>       | 19 lutego 1884 r.                                 |
| <b>Imiona rodziców</b>      | Adolf i Felicja                                   |
| <b>Miejsce zamieszkania</b> | Warszawa, ul. Oczki (Szpital Dzieciątka Jezus)    |
| <b>Miejsce urodzenia</b>    | Nowostarce na Wołyniu                             |
| <b>Wyznanie</b>             | rzymskokatolickie                                 |
| <b>Zajęcie</b>              | lekarz, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus        |
| <b>Stosunek do stron</b>    | obcy  |
| <b>Karalność</b>            | niekarany   |
| <b>Wykształcenie</b>        | wydz. lekarski uniwersytetów w Krakowie i Moskwie |

---

Przed wojną byłem dyrektorem Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Na tym stanowisku pozostałem również i po wkroczeniu Niemców do Warszawy aż do czerwca 1940, kiedy to zostałem przez Niemców zaarrestowany i wywieziony do Oświęcimia, skąd powróciłem w końcu 1941 roku. Od tego czasu, po dłuższej chorobie, na stanowisko dawne nie zostałem wprowadzony, lecz władze niemieckie mianowały mnie ordynatorem oddziału gruźliczego Szpitala na Pradze (w budynku weterynaryjnym, nazywany Szpitalem Skarbowców).

W okresie mojej pracy w Szpitalu Dzieciątka Jezus stwierdziłem, że Niemcy działali na szkodę lecznictwa polskiego. Szpitalnictwo podlegało Zarządowi Miejskiemu



m. Warszawy, lecz nadzór sprawował niemiecki Amtsarzt Schrempf, który pośrednio podlegał dystryktowi, a więc Fischerowi. Ze Schrempfem stykałem się kilkakrotnie podczas dokonywanych przez niego inspekcji szpitala. Był to człowiek brutalny, bezwzględny i niebezpieczny dla wszystkich, którzy się z nim stykali. Nosił mundur, miał broń, widziałem, że ma oznaki SS i o ile sobie przypominam trupa główkę na czapce, lecz okoliczności tej z całą pewnością stwierdzić nie mogę. Schrempf wydawał zarządzenia bądź ustnie podczas wizytacji, bądź też przysyłał je za pośrednictwem polskiego wydziału szpitalnictwa. Na skutek tych zarządzeń polskie lecznictwo i szpitalnictwo poniosło wielkie szkody, a mianowicie:

1) Schrempf nakazał ograniczenie liczby lekarzy przez usunięcie lekarzy Żydów i przez zmniejszenie liczby etatów. Nie przypominam sobie, jak liczbowo przedstawiały się w moim szpitalu skutki tych ograniczeń. Schrempf nie pozwalał pracować lekarzom wolontariuszom, co utrudniało pracę szpitala i zmniejszało jej intensywność. Zarządzenia te wyraźnie zmierzały do szkodenia ludności polskiej, bowiem nie było żadnych powodów, dla których zmniejszono liczbę zatrudnionych lekarzy. 2) Schrempf nakazał zmniejszenie liczby pracowników fizycznych personelu szpitalnego i podwyższenie wymiaru godzin pracy do dwunastu dziennie. Pracownicy nie chcieli się na to zgodzić. Schrempf oświadczył mi, że uprawiam sabotaż, co też zostało mi zarzucone podczas aresztowania. 3) Władze niemieckie wydały zakaz przyjmowania chorych Żydów do szpitala i po kilku miesiącach okupacji (daty dokładnie nie pamiętam) nakazali wszystkich chorych Żydów przewieźć do szpitala żydowskiego na Czystem. Postępowanie takie jest niezgodne z podstawowymi zasadami etyki lekarskiej i, o ile jest mi wiadomym, jest sprzeczne z obowiązującą ustawą o leczeniu chorych w szpitalach, gdyż względy narodowościowe nigdy nie mogą być brane pod uwagę. 4) Niedostateczne wyżywienie chorych. Dostarczano mleko zawsze odciągane, tłuszcze w małych ilościach. Dokładnych danych co do ilości kalorii podać nie mogę, lecz stwierdzam, że odbiegały one bardzo od norm potrzebnych dla wyżywienia chorego. Również i wyżywienie personelu szpitalnego było niedobre, a raczej niedostateczne. 5) Niemcy nie dostarczali dostatecznej ilości leków; tylko dzięki wielkim zapasom udało się nam przebrnąć przez trudności stworzone tymi zarządzeniami. 6) W szpitalu znajdowali się wyłącznie chorzy Polacy, Niemców przyjmować nie było wolno. 7) Niemcy prześladowali lekarzy, jak w ogóle całą inteligencję polską. Wielu zostało

zaaresztowanych, z nich duża część wysłana została do obozów koncentracyjnych, kilku rozstrzelano. Dokładnej liczby ofiar nie pamiętam.

W pierwszych dniach czerwca 1940 roku zostałem wezwany do Schrempfa na ul. Daniłowiczowską. Zarzucił mi, że uprawiam sabotaż i wydaję fałszywe zaświadczenia pracownikom szpitala i studentom, w ten sposób ukrywam młodzież uczącą się na wyższych uczelniach. Sprowadził telefonicznie gestapowców, którzy odwieźli mnie w al. Szucha. Tam byłem przesłuchiwany przez kilku urzędników gestapo, Niemców. Niektórzy z nich nosili ubrania cywilne, inni byli w mundurach. Zarzucano mi również sabotaż. Podczas przesłuchania bito mnie ręką i gumą.

Po przesłuchaniu zostałem przesłany na Pawiak, gdzie mnie umieszczono we wspólnej celi. Więcej przesłuchiwany już nie byłem. Na Pawiaku przebywałem dwa i pół miesiąca. W tym okresie na Pawiak została sprowadzona liczna grupa zaaresztowanych adwokatów. Z Pawiaka zostałem wysłany wraz z pewną ich liczbą do Oświęcimia, gdzie przebywałem do końca października 1941. Zostałem wówczas zwolniony.

Na skutek nieludzkiego obchodzenia się Niemców z więźniami w Oświęcimiu wróciłem chory na gruźlicę, obustronny wysięk w płucach, ostre zapalenie nerek, odwapnienie kości i ogólne wycieńczenie po przebytych w obozie tyfusie plamistym i dyzenterii. Ważyłem po powrocie 44 kg, a przed aresztowaniem 86 kilogramów. Po rocznej chorobie zacząłem pracować jako ordynator w dziale gruźliczym Szpitala Skarbowców na Pradze. Zaobserwowałem, że władze niemieckie w dalszym ciągu prowadzą ten sam system działania co i poprzednio, zmierzający do wyniszczenia ludności. Chorych nie można było wysyłać do sanatoriów, gdyż zajęte one były dla wojska bądź dla volksdeutschów. Polscy chorzy na gruźlicę otrzymywali wyżywienie zupełnie niedostateczne, co bardzo utrudniało, a nawet uniemożliwiało leczenie. Wskutek ogólnej nędzy i niedostatecznego wyżywienia kartkowego ludności nasilenie zachorowań na gruźlicę bardzo się wzmoгло. W okresie tym Amtsarzem był Niemiec Janik.

Ponieważ cały czas mieszkałem na terenie Szpitala Dzieciątka Jezus, powstanie zaskoczyło mnie tam. Wobec nieobecności ówczesnego dyrektora samorzutnie powróciłem do dawnych moich funkcji. Początkowo szpital był otoczony przez Niemców, jedynie od strony Nowogrodzkiej znajdowali się powstańcy. Przez otwór zrobiony w murze



powstańcy przynosili do szpitala swoich rannych, a przez bramę od ul. Nowogrodzkiej Niemcy znosili swoich.

Niemcy podejrzewali, iż szpital ukrywa powstańców i często wpadali na nasz teren z rewolwerami w ręku, szukając po pawilonach rannych powstańców; dzięki umiejętnemu ukryciu uniknęli jednak śmierci, gdyż Niemcy zapowiadali, że będą oni na miejscu rozstrzelani. Zdaje mi się, że Niemcy, którzy wpadali na teren szpitala, należeli do formacji SS. W czasie jednego z tych napadów, szukając powstańców, postrzelili dwóch pracowników fizycznych, zajętych pracą. Niemcy strzelali bez uprzedzenia i bez powodu. Jeden z tych pracowników (nazwiska nie pamiętam) jest do dziś kaleką.

W pierwszej połowie sierpnia zjawił się parlamentariusz cywilny – Polak – z białą flagą i przyniósł mi pismo podpisane przez dowództwo jakiejś grupy operacyjnej niemieckiej, prawdopodobnie Wehrmachtu. W piśmie wzywano mnie do poddania się wraz ze szpitalem w ciągu trzech godzin, w przeciwnym wypadku szpital będzie całkowicie zbombardowany i zburzony. Dałem pisemną odpowiedź, że według prawa międzynarodowego szpital jest jednostką neutralną znajdującą się pod opieką Czerwonego Krzyża i jako taki poddawać się nie może. Zazaczyłem, że w razie zbombardowania szpitala zginą nie tylko Polacy, ale również przebywający tam chorzy Niemcy. Na skutek tej odpowiedzi, która według słów moich parlamentariuszy – siostry Bieleńskiej i lekarki (nazwiska nie pamiętam) – bardzo ich zaskoczyła. Niemcy poprosili o pozwolenie sprawdzenia, czy istotnie w szpitalu znajdują się ranni Niemcy i po ustaleniu tego, nie dokonali zapowiedzianego zniszczenia. Swoich chorych zabrali wówczas.

15 sierpnia o 7.00 wieczorem przybyli SS-mani i nakazali niezwłocznie wyjść ze szpitala wszystkim mężczyznom z wyjątkiem mechanika i kilkunastu lekarzy. Ewakuowano wówczas wszystkich chodzących chorych. SS-mani oświadczyli mi, że ludzi tych zabierają jedynie celem sprawdzenia tożsamości, że pozwolą im wrócić. Jednakże ludzie ci zostali wysłani do obozów i wielu z nich do dzisiejszego dnia nie powróciło.

Druga ewakuacja odbyła się 25 sierpnia. Dotyczyła ona wszystkich bez wyjątku lekarzy, pracowników, sióstr i nawet wszystkich chorych. SS-mani i własowcy strzelali na salach, bili i popychali kolbami. Ewakuowano wówczas ze szpitala przeszło 1700 osób, a jedna z lekarek została na ulicy ciężko postrzelona i umarła po pół godzinie. Ja również byłem

wyrzucony na ulicę, lecz oświadczyłem, że raczej zginę, a muszę pozostać z ciężko chorymi, którzy nie mogli ruszyć się z łóżek. Jakiś wiedeńczyk wstawił się za mną i pozwolił pozostać nie tylko mnie, ale jeszcze jednemu lekarzowi, siostrze Bieleńskiej i mojej żonie.

Już pomiędzy pierwszą i drugą ewakuacją Kałmucy ciągle wdzierali się na teren szpitala, gwałcili kobiety, grabili i rabowali, grozili rozstrzelaniem. Zawładnęli kliniką położniczą i tam gwałcili kobiety i rabowali. Pod obstrzałem przeniosłem wszystkie chore z kliniki położniczej z ul. Starynkiewicza na teren szpitala.

Po upadku powstania, a właściwie jeszcze w ostatnim okresie walk, przybył do szpitala Amtsarzt Janik z ludźmi i z samochodami i zabrał prawie wszystkie aparaty lecznicze i rentgenowskie z mojego szpitala. Na moje zapytanie oświadczył, że działa na rozkaz władz. Udało mi się ukryć kilka aparatów. Wywożenie sprzętów trwało kilka dni.

25 października Niemcy zażądali kategorycznie, aby szpital się ewakuował. Z żądaniem tym wystąpił niemiecki doktor Lambrecht; o ile się orientuję, był on naczelnym lekarzem ewakuacyjnym. Chorych ewakuowano pociągami do Krakowa, część z nich przewieziono do Piastowa do szpitala przejściowego. Sam szpital ewakuowano do Piastowa i częściowo do Milanówka. Zamieszkałem w Piastowie. Żandarmi często wpadali do szpitala, wyławiając ukrywających się Żydów i zabierali ich poza teren szpitala, gdzie ich prawdopodobnie zabijano. Pewnego dnia żandarmi niemieccy wtargnęli do szpitala na oddział chirurgiczny, wyciągnęli jednego chorego z łóżka i po sprawdzeniu, że jest Żydem, pomimo mojego protestu poprowadzili go za pawilon i zastrzelili na terenie szpitala, każąc pochować na miejscu.